

## **DZIAŁALNOŚĆ ZOFII CZERWIŃSKIEJ W RATOWANIU ŻYDÓW W CZASIE OKUPACJI NIEMIECKIEJ**

### **1. OKOLICZNOŚCI**

Dnia 1 września 1939r. jako 12 letni chłopiec, wraz z moją matką i babcią przyjechaliśmy pociągiem do Warszawy z Gdyni, gdzie mieszkaliśmy od kilku lat. Wysłał nas mój ojciec, major Wojska Polskiego, który uczestniczył w obronie wybrzeża a resztę wojny spędził w obozie jenieckim. Pochodziliśmy z Warszawy i mieliśmy tu rodzinę. Moja babcia, Janina Źdzarska, zamieszkała u swojego brata Tomasza Czerwińskiego. Moja matka, Jadwiga i ja zostaliśmy przygarnięci przez bezdzietne małżeństwo: Czesława i Zofię Czerwińskich. Czesław był synem wspomnianego wyżej Tomasza. Zamieszkaliśmy wraz z nimi w małym 2 pokojowym mieszkaniu na Ochocie przy ul. Andrzejowskiej 5 (była to oficyna domu przy ul. Kaliskiej 20).

### **2. DZIAŁALNOŚĆ ZOFII CZERWIŃSKIEJ**

Na początku roku 1943 pojawiła się w tym mieszkaniu para, podająca się za małżeństwo. Mężczyzna miał rysy semickie (choć nie rzucające się w oczy), natomiast kobieta, bardzo przystojna i sympatyczna blondynka miała powierzchowność aryjską. Jak znacznie później dowiedziałem się była to Sonia Landau (życiorys w Wikipedii), wtedy znałem tylko jej imię. Państwo ci mieszkali, przez pewien czas z nami, czasem jedno z nich, czasem oboje. Wraz z nimi, moja ciotka Zofia Czerwińska z domu Kosińska, rozpoczęła akcję ratowania Żydów, głównie przez wyrabianie im aryjskich dokumentów. Pani Sonia (z którą żyliśmy się tak dalece, że nazywałem ją ciocią) uzyskała dokumenty na imię i nazwisko byłej służącej mojej ciotki, która prawdopodobnie gdzieś się zapodziała: KRZYSTYNA ŻYWULSKA. To jest istotna okoliczność, ponieważ zachowała to nazwisko też po wojnie a była osobą dość znaną w czasach PRL-u. Moja ciotka Zofia miała w tym czasie ok. 27 lat. Przed wojną była

nauczycielką francuskiego. W czasie wojny prowadziła meldunki w kilku domach przy ul. Czerniakowskiej. Okazało się to bardzo przydatne w wyrabianiu dokumentów dla ukrywających się po aryjskiej stronie Żydów. Aby otrzymać autentyczną tzw. Kennkarte (która pełniła rolę dowodu osobistego), wystarczyło przedstawić dowód zameldowania oraz metrykę urodzenia. Metrykę uzyskiwało się w następujący sposób. W kancelarii parafialnej kościoła trzeba było poprosić o metrykę osoby o wymyślonym nazwisku i dacie urodzenia. W czasie, gdy urzędnik parafialny wertując księgę bezskutecznie poszukiwał wymienionej osoby, należało podpatrzeć i zapamiętać parę nazwisk. Po pewnym czasie należało ponowić próbę (samemu lub przy pomocy współpracującej osoby), ale już z dobrym nazwiskiem i metryką otrzymać. Metryka wtedy nadawała się do wykorzystania, jeśli osoba, na którą była wystawiona zaginęła. To w czasie wojny zdarzało się dość często. Można to było sprawdzić poszukując jej w biurze ewidencji ludności (w ratuszu na pl. Teatralnym). Jeśli metryka okazała się „dobra”, to na to nazwisko robiło się zameldowanie. O ile wyrabianie metryki było działaniem właściwie bezpiecznym, to fikcyjne zameldowanie, które wystawiała Zofia Czerwińska, poświadczona własnym nazwiskiem, było już bardzo ryzykowne, szczególnie jeśli miało charakter masowy. Jest, moim zdaniem, bardzo prawdopodobne, że przy wyrabianiu wspomnianych dokumentów Zofia Czerwińska współpracowała z Ireną i Stanisławem Średnickimi, którzy prowadzili taką działalność w ramach Państwa Podziemnego. Dodatkowo pamiętam, że przez mieszkanie przy ul. Andrzejowskiej 5, przewijało się dużo osób o bardzo semickim wyglądzie. Do tego dochodziło jeszcze lokowanie osób o „możliwym” wyglądzie na robotach w Niemczech. Uchodziło to za dość bezpieczny sposób przechowania. Nie byłem w te sprawy bliżej wprowadzony, ze zrozumiałych względów. Byłem jedynie wykorzystywany do wypełniania druków meldunkowych i wyrabiania metryk urodzenia. Otrzymywałem za to nawet jakieś wynagrodzenie, co przy ówczesnej biedzie nie było do pogardzenia.

Pewnego dnia (chyba późną wiosną 1943r.) wróciwszy ze szkoły zastałem w domu tajniaków (Gestapo?), którzy kończyli rewizję. Zofię Czerwińską zabrali już wcześniej. Moją matkę i mnie zostawiono w spokoju i

mieszkaliśmy w tym mieszkaniu aż do Powstania Warszawskiego. Możliwie szybko zawiadomiłem o tym co zaszło „ciocię Sonię”, która mieszkała wtedy przy ul. Noakowskiego. Ona zresztą też wkrótce została aresztowana i obie panie znalazły się na Pawiaku a później w Auschwitz. Tam Zofia Czerwińska zmarła 24 grudnia 1943r. na tyfus.

### **3. PO WOJNIE**

Po wojnie przy pl. Trzech Krzyży był fotograf, który wystawiał zdjęcia „prominentnych osobistości”. Widziałem tam fotografię Krystyny Żywulskiej. Wiedziałem, że napisała książkę: „Przeżyłam Oświęcim”, ale przeczytałem ją wile lat później. Jej „męża” widziałem przypadkowo 2 razy w latach 50-tych. Oboje więc przeżyli wojnę. W latach 80-tych (w czasie Stanu Wojennego), usłyszałem patriotyczną wypowiedź Krystyny Żywulskiej (treści nie pamiętam) z Dusseldorfu przez Radio Wolna Europa. Z Wikipedii dowiedziałem się, że zmarła tam w 1992r na białaczkę.

### **4. ŚLADY W KSIĄŻCE „PRZEŻYŁAM OŚWIĘCIM”**

W tej książce, Krystyna Żywulska wspomina Zofię Czerwińską bardzo ciepło i życzliwie jako bliską sobie osobę. Jest tam sporo o wspólnych przeżyciach w początkowej części, gdy były razem. Są też wspomnienia już po jej śmierci. Na przykład na str. 125 (wydanie Vz 1960 roku, wydawnictwo Książka i Wiedza) na dole: „... To chyba niemożliwe, że Zosi już nie ma. Stanęła mi w tej chwili wyraźnie przed oczyma. Tak jak wtedy przed aresztowaniem – nakrywała do stołu, w białym fartuszk, uśmiechnięta. Wyjęła spod obrusa gazetkę podziemną i dwie fałszywe kenkarty i mrugnęła do mnie filuternie – okpimy hitlerowców, prawda Krysiu?” To jest jedyna wzmianka na temat działalności Zofii Czerwińskiej, jaką znalazłem w tej książce. Na str. 133 u góry, jest podana data śmierci: „... w tej chwili spostrzegłam nazwiska: Drewns Wiesława, dalej Czerwińska Zofia ...wyjęłam kartę Czerwińskiej Zofii, mojej Zosieńki ...czytałam ją kilka razy. Przystawiłam pieczętką „verstorben” i dopisałam 20.XII. 1943. Albo na str. 320 na dole: „... Tu leżą prochy mojej najbliższej, najdroższej Zosieńki wraz z prochami Hani, Janki, Naty i wielu innych dziewcząt z Pawiaka..”

## 5. UWAGI KOŃCOWE

Podobną relację przekazałem 15.10. 2001 roku do Archiwum Akt Nowych dla działającego tam Komitetu Upamiętnienia Polaków Ratujących Żydów. Było tam więcej o Krystynie Żywulskiej, bo nie wiedziałem wtedy, że już nie żyje. W maju 2002 (data pisma 21.05.2002) otrzymałem potwierdzenie otrzymania mojej relacji podpisane przez prof. Tomasza Strzębosza. We wrześniu 2005r. (data pisma 7.09.2005) otrzymałem pismo z w/w Komitetu podpisane przez dr hab. Jana Żaryna z prośbą o wyrażenie zgody na wykorzystanie mojej relacji i ew. pomoc w przygotowywanej antologii źródeł pt.: „Polacy ratujący Żydów - w nieznanach relacjach”. Odpowiedziałem, że zgadzam się na wykorzystanie mojej relacji i deklaruję pomoc (moje pismo z dn.28.09.2005). Od tego czasu zapadła cisza. Wspomnianą książkę usiłowałem dostać, ale nie udało mi się.

Przekazuję tę relację dlatego, że jestem jedynym żyjącym jeszcze świadkiem działalności Zofii Czerwińskiej i bardzo pragnę, żeby jej osoba nie uległa zapomnieniu. Pragnę, żeby jej nazwisko znalazło się na jednym z obelisków pomnika, który miał powstać przy kościele Wszystkich Świętych w Warszawie, ale chyba do tej pory jeszcze nie powstał. O ile mi wiadomo jest tam jedynie tabliczka ku czci Polaków ratujących Żydów.